Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JOZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 239. Kraków, Piątek dnia 19 Października 1900. Rok VIII.

KOMITET ŻYDOWSKO-STAŃCZYKOWSKI!

A więc spadła maska! Nie zadano sobie nawet małego wysiłku, aby udać, że idzie tylko o sprawę utrzymania solidarności narodowej; bez żadnej ceremonji, bez żadnej przyzwoitości nawet, przyznano się do tego, że w całej akcji reformy Komitetu centralnego idzie jedynie i wyłącznie o utrzymanie stanu posiadania kliki rządzącej!

Quem Deus perdere vult, dementat! Kogo Bóg chce zgubić, temu mięsza zmysły! Jakimś fatalnym obłędem chyba obdarzeni przywódcy partji konserwatywnej, nie chcą się wyrzec monopolu na prowadzenie krajowej polityki i nie mogą zrozumieć, że to ich niezprzejednane stanowisko jest przedewszystkiem ciosem śmiertelnym dla nich samych.

Przebieg obrad i wyniki zjazdu delegatów komitetów przedwyborczych miejskich i powiatowych mówią same za siebie. Mowa p. Wojciecha Dzieduszyckiego wyglądała poprostu na drwiny z kraju, jak drwinami jest tylko pozowanie p. Augusta Sokołowskiego na reprezentanta opozycji.

Nie koncentracja liberalno-socjalistyczna zadała cios instytucji Komitetu centralnego; przeciwnie fakt powstania tej koncentracji dawał wszystkim stronnictwom narodowym i chrześcijańskim sposobność do podjęcia solidarnej walki przeciwko partjom przewrotu. Zarozumiałość i żarłoczność polityczna menerów konserwatyzmu, którzy sądzili, że na ogólnem oburzeniu w kraju, zwracającem się przeciwko koncentracji, uda się im zrobić przy pomocy żydostwa doskonały geszeft polityczny, udaremniła tę sposobność, a koncentracji liberalno-socjalistycznej ułatwiła drogę do zwycięstwa.

Niechże więc ta koncentracja zwycięża! Od chwili, kiedy wódz polityki konserwatywnej, Wojciech hr. Dzieduszycki miał odwagę czy cynizm wczoraj zaproklamować, że ważnym czynnikiem wielkiego narodowego stronnictwa pod egidą Wodzickich, Stadnickich, Cieńskich, Gorayskich — mają być żydzi, od tej chwili nie widzimy żadnego interesu narodowego w tem, aby nie dopuścić pp. Rottera i Daszyńskiego do zajmowania miejsc Jaworskich i Dzieduszyckich.

Owszem — przeciwnie; — jesteśmy zdania, że potrzeba nawet zwycięstwa ludowców, liberałów i socjalistów dla wywołania otrzeźwienia opinji, dla otworzenia oczu tym, których filosemicka polskość i narodowość pp. Jaworskich i Dzieduszyckich jeszcze łudzi, dla złamania raz przecież rządów kliki, która prowadzi politykę polską ustrojoną w karabelę i kontusz, lokajską drogą ku hańbie i ku przepaści.

Jeżeli już polska reprezentacja w Wiedniu ma koniecznie wpaść w ramiona austrjackości, germanizmu i żydostwa, niechże nie będzie tego wstydu, aby to miała być polityka narodu polskiego. Niechże pp. Rotter i Daszyński ubiorą tę politykę według własnej woli, w hałat i w pejsy, — będzie to przynajmniej lżej znieść, a będzie może miało przynajmniej ten korzystny skutek, że odrzucenie nawet pozorów narodowych wywoła obrzydzenie, które przerwie ospałość wyborców.

Niech obrady wczorajsze mówią same za siebie. Niech mówi sam za siebie fakt, że w zjeździe delegatów komitetów przedwyborczych miejskich i powiatowych na 30 miast galicyjskich, 27 wcale nie miało żadnej reprezentacji; niechaj mówi fakt, że Wojciech hr. Dzieduszycki oświadczył, iż jedynym zarzutem, jaki można stawiać Kołu polskiemu, jest to, że zamało posad wyrobiło Polakom w biurach ministerjalnych w Wiedniu; niechaj mówi fakt, że ten sam hr. Dzieduszycki na żydach oprzeć chce narodowe stronnictwo kraju; niechaj mówi fakt, że p. Sokołowski przyznał, iż komitet centralny jest komitetem tylko ustępujących członków Koła polskiego i obecnych posłów sejmowych; niech wreszcie mówi samo zestawienie statystyczne „przedstawicieli stronnictw“, zasiadających w tym komitecie.

W zjeździe wzięło udział 142 delegatów. Prezes Skałkowski rozpoczął obrady wyrażeniem ubolewania, że pewna ilość okręgów wyborczych przeszła do porządku nad apelem Komitetu centralnego do tworzenia komitetów lokalnych. Włościanin Smagora domagał się, aby do komitetu wprowadzono jak najwięcej włościan, którzy w kraju mają liczebną przewagę. Włościanin Bardel domagał się zmiany statutu Koła i utyskiwał nad nieużytecznością działalności Koła dla kraju. Włościanin Włodek oświadczył, że jako delegat powiatu tarnowskiego, przybył jedynie jako słuchacz, bo komitetu centralnego nie uznaje.

Resztę obrad zjazdu wypełniły mowy hr. Dzieduszyckiego i Augusta Sokołowskiego. Pan hr. Dzieduszycki wyśpiewał pean pochwalny na cześć Koła polskiego, które tylko w tem zawiniło, że zamało posad wyrobiło swoim protegowanym w Wiedniu. Zarzuty podnoszone przeciw Kołu są kłamstwem, bo Koło robi co może. Mowca oświadcza, że tworzy się wielkie stronnictwo narodowe, do którego należeć będą żydzi. (Oklaski.) August Sokołowski wystąpił z apoteozą komitetu centralnego i począł szydzić z haseł partji, którą przed kilkoma dniami opuścił dla wkroczenia na wygodne ścieżki karjery. Zdaniem Sokołowskiego tylko komitet centralny dzierży w rękach sztandar narodowy.

Zjazd wybrał dziesięciu członków: Antoniego hr. Wodzickiego, Jana Datę, księdza Walczyńskiego, dra Barbackiego, Stanisława Stadnickiego, Albina Rayskiego, Semjona Padjaka, Kazimierza Cieńskiego, dra St. Schätzla i Feliksa Gorayskiego, poczem bezzwłocznie nowo utworzony komitet kooptował redaktorów trzech organów dotychczasowego Koła polskiego „Czasu“, „Narodówki“ i „Dziennika polskiego“, żyda Byka, Samuela Horowitza i Leona Horowitza; księdza Lenkiewicza, Wł. Kraińskiego, Antoniego Teodorowicza i adwokata Karola Pieniążka.

Wobec tego należy do komitetu centralnego 21 skrajnych konserwatystów (Dzieduszycki, Jędrzejowicz, Męciński, Potocki, Kozłowski, Cieński, Górka, Moysa, Paszkowski, Romer, Skałkowski, Wodzicki, Stadnicki, Cieński nr. 2, Gorayski, Chyliński, Vogel, Kraiński, Teodorowicz, Jawornicki, Pieniążek), 4 świeżo nawróconych, a więc tem gorliwszych konserwatystów (Merunowicz, Rayski, Schätzel, Sokołowski), 4 oportunistów, którym tam dobrze, gdzie władza (Michalski, Jabłoński, Barbacki, Ostaszewski-Barański), 3 żydów (Byk i oba Horowitze), 3 kanoników (ks. Nowak, ks. Walczyński i ks. Lenkiewicz), 1 niewiadomej barwy i przekonań, niejaki p. Leonard Wiśniewski. Prawda, że ładny stosunek!?

Posiedzenie pełnego komitetu centralnego dla stawiania kandydatów odbyć się ma w sobotę po południu. Dziś rano „delegaci“ zdawali komitetowi sprawę z „opinji“ swoich powiatów. Jeżeli mówili prawdę, posiedzenie musiało się smutno skończyć.

Kanclerz hr. Bülow.

Wojna chińska pochłonęła jeszcze jedną ofiarę: książę Klodwik Hohenlohe otrzymał dymisję. Wczoraj ogłoszono dymisję publicznie, aczkolwiek de facto kanclerz już dawno zrezygnował ze swego stanowiska.

Od wybuchu rozruchów chińskich książę uchodził jeszcze nominalnie za kanclerza, w rzeczywistości jednak zeszedł on nie już na drugi, lecz na trzeci plan. Staruszek, bez woli i przedsiębiorczości, bez inicjatywy i własnego zdania, nie mógł się wżyć w nową erę, pełną okrzyków wojennych, gróźb, zemsty, niebezpieczeństw i awantur, w tę epokę, kiedy Niemcy z mieczem w ręku udowodnić chcą, że z europejskiego mocarstwa zaawansowały na potęgę wszechświatową, kiedy zupełnie inne kwestje i sprawy zaczęły interesować ludy, niż te, które załatwiał książę w ciągu swego życia. Osobistość jego była prawdziwym anachronizmem w Niemczech. Spokojna, bierna metoda kanclerza tworzyła ostry kontrast z niemiecką polityką państwową, odkąd kryzys chińska, jak złodziej nocny, zaskoczyła wszystkich, pogrążonych w niezamąconym śnie pokojowym. W chwili, kiedy dokonywały się niesłychane i prawdziwy przewrót stanowiące fakty na Wschodzie, książę wycofywał się z akcji, za którą cała odpowiedzialność na niego spaść winna. Całe lato bawił na urlopie, cesarz ani razu nie wezwał go na naradę, aczkolwiek zapaść miały bardzo ważne decyzje; — kanclerza „in partibus infidelium“ Niemcy nie potrzebowały, to też sędziwy, starej daty kanclerz zdecydował się pozostawić rozwiązanie węzła gordyjskiego młodszemu i energiczniejszemu mężowi, ile że cała owa „wielkoświatowa polityka“ Niemiec ostatniej doby nie była po jego myśli i że skutkiem tego nie byłby ani chciał, ani potrafił należycie bronić jej przed parlamentem. To był, jak przypuszczamy, ostateczny powód ustąpienia księcia Hohenlohego, który, jak z zewnętrznych okoliczności zdaje się wynikać, był zupełnie dobrowolny. Jeszcze przedwczoraj, kiedy dymisja była już rzeczą postanowioną, był książę na obiedzie u cesarza razem z hr. Bülowem.

Oczywiście były po za sprawą chińską inne jeszcze ważne powody, które skłoniły kanclerza rzeszy do ustąpienia. Pomijając jego wiek sędziwy, ks. Hohenlohe jest w 82 roku życia, nie miał on wogóle wielkiej pociechy ze sprawowania tego najpierwszego urzędu w rzeszy i w Prusach. Nie był on człowiekiem walki, ani doraźnej inicjatywy, i że użyjemy wyrażeń „Dziennika Poznańskiego“, rola jego za rządów energicznego i przedsiębiorczego cesarza ograniczała się raczej na powstrzymywaniu zbyt krewkich zapędów, jakie się objawiały na różnych polach politycznego działania, tak w rządzie, jak w społeczeństwie. Często jednak te zapędy wyrastały nad jego głowę, tak, że nieraz musiał zewnętrznie je aprobować, czego wewnętrznie nie pochwalał. A ponieważ w dodatku niechętnie przed 6 laty urząd swój przyjął i niechętnie go sprawował, więc nie dziwić się, że opanowała go nareszcie owa t. zw. „Amtsmüdigkeit“ i że skorzystał ze sposobności chińskiej, aby się wycofać z widowni politycznej, na której zresztą i natura jego więcej bierna i siła zewnętrznych stosunków nie pozwoliły mu większej roli odegrać, a karjera jego kanclerska znaczyła się licznemi niepowodzeniami i zawodami.

Książę Hohenlohe rozpoczął swoją kanclerską karjerę od niefortunnego żądania, żeby parlament pozwolił wydać sądom tych posłów socjalistycznych, którzy przy wzniesieniu okrzyku na cześć cesarza nie powstali z miejsc. Parlament broniąc nietykalności posłów, wniosek ten kanclerza odrzucił. Tak samo później odrzucił znany projekt antyprzewrotowy, podsunięty mu przez p. Köllera. Podobny projekt antyprzewrotowy, wzniesiony dwa lata później w sejmie, uległ temu samemu losowi. Z pomiędzy innych zawodów jego ministerjalnego życia, wymienić należy klęskę rządu w sprawie projektu kanałowego, zgotowaną mu przez konserwatystów, za którą niezręczny i nie bardzo konstytucyjny wziął odwet, odstawiając do dyspozycji tych wyższych urzędników państwowych, którzy jako posłowie głosowali przeciw projektowi rządu.

Miękka, słabowita i bierna natura księcia Hohenlohego sprawiła, że wyrośli mu nad głowę różni jego koledzy ministerjalni i zdawało się, jakoby oni rządzili, nie on. W Prusach stał się obok p. Köllera wszechwładnym p. v. Miquel, w rzeszy p. v. Tirpitz układał plany marynarskie z pominięciem osoby kanclerza, o którym

mówiono, że się dopiero „ex post“ dowiadywał o zamysłach i postanowieniach monarchy i o układach jego z poszczególnymi naczelnikami wydziałowymi. Rządy księcia Hohenlohego tak w polityce zewnętrznej jak wewnętrznej znaczyło owe, „laissez faire, laissez aller“. Wielki projekt marynarski przyszedł do skutku bez jego inicjatywy i opracowany został zrazu nawet bez jego wiedzy, w polityce zagranicznej zaćmił go zupełnie hr. Bülow, w wypadkach chińskich był książę Hohenlohe raczej widzem, aniżeli aktorem.

Co dotyczy polityki niemieckiej wobec nas, Polaków, to ks. Hohenlohe pozwalał swoim kolegom ministerjalnym i nowopowstałemu rządowi pobocznemu na wszystko. Za jego kanclerstwa i prezesostwa w gabinecie pruskim, rozpoczęła się nowa era ostrej polityki antypolskiej. Podwładni mu ministrowie nie mieli już żadnego wyższego ideału politycznego, jak tylko zgermanizowanie Polaków i polskich dzielnic państwa, do czego używali i używają wszelkich możliwych środków antypolskich. Rząd jego dał się zupełnie opętać hakatyzmowi, program antypolski rządu jest żywą kopją antypolskiego programu Tow. HKT. Taniec antypolski rozpoczął p. v. Köller, kontynuuje go jego następca v. Rheinbaben, a muzykę do niego przygrywa p. v. Miquel i jego dependenci urzędowi i nieurzędowi. Nie będziemy tu po szczególe wyliczali rozlicznych krzywd, których doznawaliśmy za rządów księcia Hohenlohego, bo je wszyscy w żywej mamy pamięci i czujemy je dotkliwie na naszej skórze.

Na ostatnie dni jego rządów smutne rzuca światło fakt odebrania dzieciom polskim możności uczenia się języka ojczystego i religji w tymże języku, wreszcie urągające wszelkiej cywilizacji i tolerancji uwięzienie kobiety za udzielanie biednej dziatwie jałmużny duchowej, za bezpłatne udzielanie nauki języka polskiego.

Nowy kanclerz i prezydent pruskiego ministerstwa Karol Marcin Bülow, urodził się w r. 1849 i w r. 1874 poświęcił się karjerze dyplomatycznej. Szczęście sprzyjało mu niezwyczajne. Już w r. 1888 zamianowany został posłem w Bukareszcie, od r. 1893 — 1897 sprawował urząd ambasadora przy dworze królewskim we Włoszech, skąd powołał go Wilhelm na stanowisko kierownika sekretarjatu stanu. Zagraniczną politykę Bülowa uwieńczały dotychczas pomyślne rezultaty, zwłaszcza w sprawach kolonjalnych. Jemu zawdzięczają Niemcy zagrabienie Kiau-Czau, kupno wysp Karolińskich i Marjańskich i rozwikłanie zawiłej kwestji samoańskiej, za co Bülow otrzymał tytuł hrabiego. Jest on i wybitnym mężem stanu i znakomitym mowcą, umiejącym zgrabnie pochlebiać i prawicy i lewicy.

W polityce wewnętrznej nie brał on dotychczas czynnego udziału; znaną jest jednak rzeczą, że nowy kanclerz jest wielbicielem i ślepym zwolennikiem Bismarka, którego też, zanim objął tekę spraw zagranicznych, odwiedził skwapliwie we Friedrichsruh. Nie ulega dziś prawie żadnej wątpliwości, że za jego rządów polityka odnośnie do Polaków toczyć się będzie dotychczasowymi tory, zbaczając chyba tylko jeszcze więcej na lewo. Dla Polaków zmiana kanclerza nie przyniesie żadnych ważniejszych zmian... chyba na gorsze. Ustąpi co prawda hakatystyczny minister Miquel z powodu różnic w kwestji agrarnej, niema jednak nadziei, by miejsce jego zajął człowiek bezstronny i sprawiedliwy.

Walka musi się toczyć dalej, zacięta, wytrwała usque ad finem!

Z WYPADKÓW DNIA.

Ostatnie wiadomości z Transwaalu są niespodzianką i dla Anglików i dla opinji publicznej. Jest faktem, że wojska angielskie cofają się z północnego Transwaalu na południe od toru kolejowego Komatipoort-Pretorja i traktu Pretorja-Rustenburg-Zeerust-Mafeking. Lyttleton, objąwszy po Bullerze dowództwo nad byłą armją natalską, wykonuje odwrót z Lydenburga do Middelburga. Także i French wyruszył z Barbertonu drogą na Kaapmuiden ku południowi. Pułkownik Mahon uwikłany był dnia 13 października w bitwę. Gdzie? to ze sprawozdania Robertsa nie wynika. Zdaje się, że walka zaszła również na południe od toru. Roberts twierdzi ogólnikowo, jakoby rezultat bitwy był dla Anglików pomyślny, ale nie mówi, na czem ten szczęśliwy rezultat polega. Zwycięstwo okupił Mahon dość drogo, gdyż, licząc oficerów i żołnierzy, stracił w zabitych i rannych kilkudziesięciu ludzi. W Transwaalu południowo-zachodnim cofnął się jenerał Lettle do Bloemhofu i zbliżył się przeto aż do rzeki Vaal. Czy ów ogólny niemal odwrót wojsk angielskich do południowego Transwaalu jest skutkiem nacisku sił boerskich, czy też powodują go trudy pościgu za Boerami w skalistych górach północnych, oraz obawa przed zabójczym klimatem, jaki jest właściwością kraju w górę od Lydenburga, na to niema na razie odpowiedzi. Lecz mniejsza o przyczyny. Głównie chodzi w tej chwili o skutek, który jest tego rodzaju, że Boerowie mogą być z niego zadowoleni. Rzeczy stanęły tak, że Anglicy będą musieli Transwaal zdobywać na nowo.

Pertraktacje pokojowe w sprawie chińskiej rozpocząć się mają w najbliższych dniach. Ogólnie wyrażają nadzieję, że początek rokowań wpłynie korzystnie na uśmierzenie rokoszu w prowincjach południowych. Sytuacja na polu walki nie zmieniła się w niczem.

Zaręczyny królowej holenderskiej Wilhelminy z księciem Henrykiem meklembursko-szweryńskim są faktem dokonanym. Rząd przygotowuje ustawę o stanowisku przyszłego małżonka królowej Wilhelminy. Otrzyma on tytuł „księcia-małżonka“ i „królewska wysokość“, a nie tytuł królewski. Prasa francuska omawia sympatycznie przyszłe małżeństwo pięknej królowej. Książę Henryk często przebywał w Paryżu i w Cannes i wzbudzał wszędzie podziw jako znakomity jeździec. Natomiast Anglicy, zirytowani na Wilhelminę z powodu sympatji, okazywanej przez nią Krügerowi i Boerom, nie zachwycają się bynajmniej związkiem jej z księciem niemieckim i pruskim oficerem. Prócz „Timesu“ i „Morning Post“, żaden dziennik angielski nie omawia obszerniej królewskiego małżeństwa, wszystkie podają tylko suche notatki.

Dymisja ks. Hohenlohego, ogłoszona wczoraj przez urzędowego „Reichsanzeigera“ i równoczesna nominacja hr. Bülowa kanclerzem i prezydentem ministerstwa stanu, wzbudziła w całej Europie sensację. Ks. Hohenlohe należy do starej szkoły dyplomatycznej i obecnie, jako 80-letni starzec, ani nie mógł nadążyć za coraz to nowymi projektami i awanturniczymi koziołkami cesarza Wilhelma, ani też polityki cesarskiej w Chinach, jako doświadczony mąż stanu, pochwalać nie chciał. Bülow, posiadający całkowite zaufanie monarchy i zwolennik polityki kolonjalnej, oddawna czyhał już na pieczęć kanclerską, chciał jednak zdobyć ją dopiero wtedy, kiedy Hohenlohe zawrze wszystkie traktaty handlowe. Wypadki wyprzedziły go. Zawierucha chińska, która wkrótce stanie się przedmiotem obrad parlamentarnych, wymaga dużo sprytu, giętkości i ostrożności; Bülow osądził, że godzina Hohenlohego nadeszła... Następcą Bülowa w sekretarjacie spraw zagranicznych zostanie podsekretarz stanu baron v. Richthofen, albo ambasador niemiecki w Wiedniu książę Eulenburg.

W Afganistanie wybuchła jeszcze w lecie cholera i zaczęła się szerzyć tak szybko, że emir Abdurrahman-chan opuścił stolicę Kabul wraz z całą rodziną. W Kabulu zmarło blisko 4.500 osób. Ludność opuszcza miasto i ucieka na wschód. Również i w innych większych miastach grasuje cholera.

Stan zdrowia cesarzowej Fryderykowej i króla Alberta saskiego polepszył się nieco wczoraj.

Z Pekinu donoszą pod d. 16 b. m., że Li-Hung Czang i książę Czing wystosowali pismo do zagranicznych posłów, zawierające postanowienie zwołania pierwszego zgromadzenia w sprawie pertraktacyj pokojowych.

Rząd bułgarski ogłosił ukaz, znoszący stan oblężenia, zaprowadzony w kilku powiatach, w których, z powodu zniesienia dziesięcin, wybuchły niepokoje.

Inny ukaz rządu sofijskiego zwołuje sobranje na 28 października.

Z 2.500 żołnierzy, wysłanych przez jen. Liu z Nankingu do Kiangsu jako straż, przeznaczoną dla cesarza, zbiegło 1 500 ludzi.

Stan zdrowia króla szwedzkiego dotąd nie uległ zmianie.

Z targowiska politycznego.

WIEDEŃ 18 października.

(—*r.*) Konferencja przedstawicieli katolickiego stronnictwa ludowego, odbyła się wczoraj w jednej z sal gmachu parlamentu. Wzięli w niej udział: Fuchs, Dipauli, Kathrein, Ebenhoch, Hagenhofer i Wagner. Wprawdzie wydano o obradach nic nie mówiący komunikat, jednak nie może ulegać wątpliwości, że powzięto ważne uchwały co do swojego zachowania się przed i po wyborach. Komunikat opiewa: „Kilku członków byłego związku katolickiego stronnictwa ludowego odbyło wczoraj w Izbie poselskiej poufną pogadankę o politycznem położeniu i o stanowisku, jakie katolickie stronnictwo ludowe ma zająć podczas i po wyborach“. Komunikat jednem słowem niedotyka meritum rzeczy, bo niczem nie zdradza, jakie co do stanowiska teraźniejszego i przyszłego powzięto uchwały. Natomiast „N. W. Tagblatt“ zdradza tajemnicę donosząc, że na konferencji zapadły następujące uchwały:

1. Katolickie stronnictwo ludowe oświadcza się przeciw czeskiemu prawu państwowemu.

2. Będzie popierało utrzymanie niemieckiego języka pośredniczącego w jego faktycznym stanie istnienia.

3. Oświadcza, że nie zajmuje zaczepnego stanowiska wobec organizacji wzajemności niemieckiej.

4. Jest gotowe popierać rząd w usiłowaniach zrobienia parlamentu zdolnym do pracy.

5. Oświadcza się za polityką wolnej ręki i równocześnie za zgodnem działaniem z Kołem polskiem.

6. Wypowiada w końcu ubolewanie z powodu występowania stronnictwa chrześcijańsko-społecznego przeciw baronowi Dipaulemu.

Nie jestem w możności sprawdzić, czy podane przez dziennik wiedeński uchwały konferencji zgodne są z prawdą, atoli znając dokładnie tych działaczów politycznych, mam przeświadczenie, iż powyższe doniesienie odpowiada mniej więcej temu, co na konferencji uchwalono. „Politycy“ ci bowiem czego innego uchwalić nie mogli, jak parafrazy programu rządowego, o ile o tem wogóle mowa być może.

Ustęp o niemieckim języku pośredniczącym brzmi, jak orzeczenie Pytyjskiej świątyni. Można go brać, jak się komu podoba; tak i inaczej. Znaczyłoby to, że stronnictwo stoi na stanowisku, iż uznając faktyczne istnienie niemieckiego języzyka pośredniczącego, oświadcza się za utrzymaniem status quo. Atoli tak samo można z tego wyczytać wręcz przeciwne znaczenie, mianowicie, że stronnictwo, uznając potrzebę niemieckiego języka państwowego, jest za jego ustawowem ogłoszeniem, jako takiego w dotychczasowym zakresie istnienia faktycznego. Jedno i drugie czyniłoby wymiar sprawiedliwości dla Czechów w sprawie językowej niemożliwem. Ciekawą jest tylko rzeczą, iż to stronnictwo w nędznej, lokajsko-ministerjalnej polityce, nie widzi innego sprzymierzeńca tylko Koło polskie. Swój szuka swego.

Z KRAJU.

TARNÓW 17 października.

Bigos kandydacki. — Pod pokrywą kotła przy oświetleniu Röntgenowskiem. — Impresarjo Potoczek i p. Narcyz. — Wiecowanie przy piwie. — Byk i weterynarz. — Trochę o pp. Smalcu i Młynku. — Później więcej. — Fartuszkowa kandydatura. — Z tajemnic lwowsko tarnowskich, czyli Wysłouch contra Winkowski. — Salto mortale Winkowskiego, czyli szereg liścików, wielce ciekawych. — Wysłouch wściekły, Stojałowski w rozpaczy, Winkowski śmieje się w kułak. — Czy nie zawcześnie p. Winkowski? — Towarzysz Sułozewski przy robocie. — Jego sztab pejsaty. — Kwaśne winogrona — powiada towarzysz Sułazewski.

Wyobraźmy sobie olbrzymi kocioł, w którym warzy się jakaś stęchła mięszanina, jakiś bigos hultajski, a będziemy mieli wierny i dokładny obraz kampanji przedwyborczej w Tarnowie.

Otóż mojem zdaniem nie zaszkodzi, gdy zatkawszy nos, odkryjemy pokrywę kotła i przy świetle promieni Röntgenowskich przypatrzymy się bigosowi kandydackiemu Nie radzę zaś nikomu skosztować tego smakołyku, a to pod grozą wiecznej niestrawności, którejby nawet taki sławny lekarz, jakim jest doktór Schützer, nie był w stanie zaradzić

Trzymając się przeto oburącz za nos, powoli odkrywamy pokrywę — brrrrr!!!!

Cóż za wdzięczny obraz przedstawia się zdziwionemu oku! Powtarzam oku, a nie nosowi, bo ten nieborak przechodzi straszne katusze.

Sielanka. Restauracja przedmiejska. Wdzięczna gosposia nalewa piwo. Wiecujący gospodarze zwilżają gardła spragnione. Urny rzadkie, bo gosposia argusowe ma oko, i za każdą szklanicę trzeba z własnej kieszeni płacić.

— Naród mówił, co piwo „frei“, a tu trzeba za „każdą halbę“ płacić — szepcze jeden do drugiego Strusiniak.

Prezyduje na tym wiecu wielki impresarjo z Sądeczyzny, p n Stanisław Potoczek, zachwalający małego kandydata p. Narcyza Sikorskiego, weterynarza powiatowego. Sekretarzuje p. Młynek, o którym później. Mało gospodarzy z po za Tarnowa, za to dużo Strusiniaków, o których także później. Naturalnie rej między nimi wodzi p. Smalec, który znów ma tak czyste ręce, jak czyste sumienie ma dr Rutowski. Ale o tem na swojem miejscu.

Obywatele! Nie będzie już więcej zarazy na te szlachetne zwierzęta, których mięsem brzydzą się żydzi, skoro wybierzecie p. Narcyza — ja wam to mówię, ja, Stanisław Potoczek, brat Jana Potoczka, do którego jestem tak podobny, jak niebo do ziemi. On trzyma z Kołem polskiem, a ja...

— Nie wybierajcie tylko tego, co chodzi w długiej kapocie. Nie wybierajcie ks. Żygulińskiego — przerywa mu p. Smalec — w kurji IV trzeba wybrać p. Narcyza, a w III p. Rutowskiego!

— Dobrze gada Smalec, bo mamy w Kole pol-

skiem jakiegoś Byka, to trzeba także wybrać weterynarza. A nuźby byka „szlag trefił“, to go weterynarz poratuje. — Tylko uważcie mój kumie, naród mówił, „co piwo frei będzie“, a tu trzeba „za każdą halbę płacić“ — odzywa się jakiś Strusiniak.

— A o mnie zapominacie niewdzięczni — płaczliwie odzywa się p. Młynek — ja wam piwa wprawdzie dam, ale was udaruję folklorystyką!

— Dla pana jest IV kurja — najodpowiedniejsza — pociesza go jakiś dowcipniś.

Ogólna wesołość. Ogólne zwilżanie gardła. Wchodzi towarzysz Sułczewski. Impresarjo w obawie o swego Narcyza nie daje mu mówić. Sułczewski protestuje w ognistych słowach, popijając wodę. Wreszcie jakiś handlarz nierogaciżny obiecuje towarzyszowi Sułczewskiemu, że jak nie opuści wiecu, popijającego piwo, to go zapozna ze swoją laską. Towarzysz Sułczewski znika jak kamfora. Poczem znów następuje zgoda w tak dobranem towarzystwie. Zwilżanie ogólne gardła trwa do późnej nocy.

A teraz skromne pytanie: Skąd, jak i po co obwozi p. Stanisław Potoczek po całym powiecie pana Narcyza Sikorskiego, zachwalając jego kandydaturę? Otóż cały sekret na tem polega, że p. Sikorski ma za żonę siostrę Stanisława Potoczka. W ten ci to bowiem sposób p. Narcyza po kądzieli namotał na wrzeciono „Związku chłopskiego“.

A teraz dalszy ciąg bigosu kandydackiego, ale już lwowsko-tarnowskiego:

Ściśle poufne posiedzenie Rady naczelnej hodowców we Lwowie. Niby prezyduje nieustraszony Rewakowicz, ale kieruje nim Wysłouch. Miny tajemnicze i nieubłagane. Rozstrzygają się losy Winkowskiego. Bronią go Stapiński i Bojko. Potępia Wysłouch. Szala opada — na niekorzyść Winkowskiego. Stapiński dobywa ostatnich sił i kruszy kopję za swoim druhem nierozdzielnym. — Nie pozbywajcie się Winkowskiego w ten sposób, jak się pozbyli socjaliści Kozakiewicza — prawi Stapiński. — Kozakiewicz na poselstwie nic nie stracił, owszem przeciwnie zarobił kilkaset guldenów, choć ani razu gęby nie otwarł. Winkowski chciał nieraz przemawiać w Radzie państwa, ale się nie mógł zdecydować. Teraz chciał wystąpić z dziewiczą mową, ale ten przeklęty Körber puścił nas na zieloną paszę. Winkowski zadłużył się na poselstwo, realność w Tarnowie chciał mu sąd na licytację wystawić, kancelarja adwokacka jego piszczy z braku klienteli, a wy go chcecie kantem pu-ścić.

— Wielkie nic — odpowiada Wysłouch nieubłagany — Bojko będzie kandydował na jego miejsce.

— Ależ ja chcę być wybranym z kurji wiejskiej — nieśmiało rzecze Bojko — przecież jestem „Parade-bauer“. Któż będzie się produkował w Rapperswylu?... Ale Wysłouch był nieubłagany. Co się tam dalej działo, mało nas obchodzi. Natomiast obchodzić nas powinna następująca wymiana listów:

I. „Kochany Franiu! Smutna nowina, Wysłouch nieubłagany, dostałeś „lau fpass“. Bojko na twoje miejsce. Twój Janek.

II. Przewielebny ks. Prałacie i Redaktorze a Pośle, wielce dla ludu zasłużony! Słyszałem, że dr Dobija dostał dymisję. Czy nie mógłbym reflektować na posadę doradcy prawnego stronnictwa chrześcijańsko-ludowego? Jak dalece jestem do ofiar dla Przewielebnego ks. Prałata zdolny, niech świadczy na razie ten tylko dowód, że rezygnuję na korzyść Jego z mandatu poselskiego z V kurji tarnowskiej. Czekam niecierpliwie szybkiej odpowiedzi ipozostaję“ i t. d.

III. Kochany Bracie! Mam wielką ochotę ucałować Cię w oba twoje chude policzki. Z nieba mi spadasz złoty człowieku. Ten zdrajca Danielak opuścił mnie, Dobija, tępa głowa, przerżnął wszystkie moje procesy, nie mam ludzi politycznie wyrobionych. Na propozycję zgoda, na razie proces z ks. Oleksym w Tuchowie. Co do mandatu poselskiego, o którym mi wspominasz, powodując się fałszywą skromnością, to pomówimy później. Załączam taryfę, jaką ustanowiłem dla moich wybrańców. Musisz się do niej zastosować Kochany Bracie. Mam wielką ochotę kandydować w V kurji w Tarnowie. Łączę wyrazy“ i t. d.

IV. Przewielebny ks. Prałacie! Taryfa mi się niepodoba. Dobra to rzecz dla chłopów, ale nie dla ekspośla. Proszę zamieścić w „Wieńcu“ i „Pszczółce“ anons, że otwarłem kancelarję adwokacką w Tarnowie przy ulicy Klikowskiej. Załączam i t. d.“

V. Kochany Franiu! Poczynam nabierać lepszego wyobrażenia o Tobie. Wysłouch wściekły był, dowiedziawszy się o Twoich konszachtach ze Stojałowskim. A toś się bardzo sprytnie urządził. Spłatałeś takiego figla Wysłouchowi, że się o mało nie wściekł. Nolens volens polecił Cię umieścić w Brzesku, jako naszego kandydata z V kurji tarnowskiej. Co do mnie, jestem bardzo sceptycznie usposobiony względem Twego zwycięstwa nad Żygnilińskim. Twój Janek“.

Tym, którzy nie czytają „Kurjera lwowskiego“ i „Przyjaciela ludu“ miło mi donieść, że Rada naczelna stronnictwa ludowego postawiła dra F. Winkowskiego na posła z V kurji tarnowskiej, wskutek czego będzie tenże mógł zawołać: „Morituros te salutat o Galicja!“

I znów dalszy ciąg bigosu kandydackiego, ale już specjalnie tarnowskiego.

Towarzysz Sułczewski. Lokal żydowski przy ulicy Bernardyńskiej w Tarnowie. Kilkudziesięciu stróżów katolickich, reszta pejsatych i niepejsatych żydków. Towarzysz Sułczewski peroruje na temat oklepany. Żydkowie biją brawo. Stróże słuchają cierpliwie, albo drzemią. Towarzysz Sułczewski gada, a gada — pije wodę, a pije. Żydkowie biją brawo. Stróże drzemią. Wychodzi na tapet sprawa funduszu dla codziennego „Naprzodu“. Sala się opróżnia — zostaje tylko towarzysz Sułczewski i garstka pejsatych i niepejsatych żydków.

Hotel „pod Dębem“, towarzysz Sułczewski peroruje. To samo audytorjum, co wyżej. Żydków wielka moc. Dr Holländer potrzebował także wielką mowę miecz.

Towarzyszu Sułczewski, prawda, że winogrona są kwaśne? *Prawdomowny.*

ZE ŚWIATA.

Ostatnia bitwa. — Smutne samobójstwo.

Wojna regularna w Afryce skończyła się zwycięstwem Bullera pod Mahadodorpem, miejscowością położoną wśród gór Smoczych. Nazajutrz po tem zwycięstwie Roberts ogłosił aneksję republiki transwaalskiej. Pisma angielskie podały niewiele wiadomości o tej bitwie. Ze sprawozdań z obozu Boerów wynika, że była ona bardzo wielka i krwawa, a dalej, że Boerowie mogliby tam zniszczyć całą armję Bullera, gdyby nie brak organizacji i karności.

Pozycja Boerów była wyborna, zgoła niedostępna i tylko po jednej stronie, w pobliżu stacji Dalmanutha obrona była utrudniona, prawie niemożliwa. Ustawiono na tem miejscu oddział policji Johannesburskiej. Za pierwszą linją bojową, w Mahadodorpie, założył swą rezydencję prezydent Krüger. Miejscowość ta była wogóle nie zdobyta, gdyby chciano bronić jej wogóle.

„Przeciw tej nowej rezydencji republiki południowo-afrykańskiej — pisze korespondent „Berl. Tagbl.“ — wyruszyła na początku przeszłego tygodnia (w końcu września) armja angielska pod dowództwem jen. Bullera. Według naszych obliczeń, miał on pod swemi rozkazami przeszło 30 000 ludzi, 50 — 60 armat i wiele armat Maksim'a. Mimo to nasza mała garstka spoglądała z otuchą w przyszłość. „Tu nie przedostaną się!“ mówiono, podobnie jak nad Tugelą, nad górami Biggar, w górach Smoczych i pod Kronstatem. Pod koniec tygodnia Buller przystąpił do szturmu, zupełnie na swój sposób, jak pod Tugelą. Od samego rana grzmiały armaty przeciw skałom, które zajęliśmy. Ze straszliwym łoskotem i świstem całe ładunki okrągłe bomb lydditowych przelatywały nad naszemi głowami lub wybuchały kilka tysięcy kroków na prawo lub na lewo od naszych stanowisk, nie czyniąc żadnej szkody. Około południa pchnięto całe pułki konnicy i piechoty na nasze pozycje. Jak kłosy pod kosą padali nieszczęśliwi pod zabójczym ogniem naszych karabinów i wreszcie nieprzyjaciel cofnął się z ogromnemi stratami, ścigany przez bomby dział naszych. Tak przeszła sobota i niedziela (25 i 26 września). Jak gdyby opętany przez złego ducha, Buller wybierał sobie do szturmu zawsze najpewniejsze nasze pozycje, których wcale niepodobna było zdobyć. Straty nasze były bardzo małe, ponieważ nie potrzebowaliśmy wychodzić wcale z ukrycia.

„Dziś rano (27 września) Buller zmienił nagle swoją taktykę. Prawdopodobnie szpiedzy zdradzili mu najsłabszy punkt naszej pozycji. Ze wschodem słońca rozpoczęła się straszliwa kanonada przeciw wzgórzom pod Dalmanuthą, których broniła milicja johannesburska. Artylerja angielska była ustawiona tak wybornie, że maleńka garstka obrońców dostała się w ogień krzyżowy. W chwili rozstrzygającej dostałem się przypadkiem na to stanowisko. Według moich obliczeń, ostrzeliwano nas z 36 armat i 12 dział Maksim'a. W całej wojnie nie zaznałem tak straszliwej kanonady. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie kłębił się pył pod uderzeniem bomb, jak w huraganie, wszędzie drżała ziemia pod wybuchem granatów, wszędzie powietrze było przepełnione nieznośnym dymem bomb lyddytowych, a ilekroć artylerja zamilkała na chwilę, zbite masy piechoty zasypywały nas gradem kul karabinowych, dopóki nasz celny ogień nie odparł ich za wzgórza i nie odezwały się ponownie działa. Tak mijała godzina za godziną. Nie było ani chwili przerwy, ani chwili wytchnienia. Godziny zdawały się wiekami. Około południa wyczerpały się nasze naboje karabinowe; potem umilkły nasze armaty Kruppa. I one nie miały już amunicji. Wreszcie bomba angielska strzaskała naszą armatkę Maksim'a, która oddawała nam bardzo dobre usługi. Nadeszła godzina 5-ta po południu. Tumany wirującego pyłu, grad odłamków kamieni, strzaskanych przez pociski, dym gryzący lyddity i skwar straszliwy, odbierały nam prawie przytomność. Ostatnim wysiłkiem odparto jeszcze atak konnicy, a potem postanowiono wykonać niebezpieczny odwrót przez rozciągającą się za nami płaszczyznę. O poddaniu się nie było mowy...

„Tu, w Mahadodorpie, jesteśmy na razie bezpieczni. Jeżeli oddziały Boerów na prawo i lewo pozostaną na swoich stanowiskach, z których przyglądały się dziś straszliwej walce na wzgórzach Dalmanuthy. To Buller, jeżeli jutro posunie się naprzód, będzie w pułapce. Wtedy możemy całą jego armję, nie narażając się sami wcale, wystrzelać do nogi. Ale widzę właśnie, że droga zapełnia się uciekającymi, wozami i jeźdźcami. Boerowie opuszczają pozycje i cofają się do Lydenburgu i Watterwallu!... Po tej ostatniej klęsce i po tej nieuzasadnionej niczem ucieczce, losy wojny, zdaje mi się, są rozstrzygnięte. Bohaterski opór milicji był nadaremny, Buller wkroczy tu jutro, a lord Roberts pewno ogłosi kraj za zdobyty!“

Tak się też stało.

Obecnie sfery wojskowe w Paryżu są mocno zainteresowane wypadkiem, którego widownią była ujeżdżalnia wojskowa w Fontainebleau, a który to przypadek w jaskrawem świetle stawia arogancję żydowskich oficerów i względy, jakimi się ci oficerowie cieszą u rządu francuskiego. Wśród oficerów szkoły wojskowej znajdował się także pewien żyd, kapitan Coblentz. Ponieważ inni koledzy tej samej, co i Coblentz rangi, omijali go z tego powodu, że go znali z jego dreyfusowskiego usposobienia, chciał przeto Coblentz wymusić na nich oznaki przyjaźni i pewnego dnia wyciągnął do jednego z kolegów ostentacyjnie rękę; ten jednak odmówił mu swojej. Oczywiście Coblentz posłał mu swoich sekundantów, do pojedynku jednak nie przyszło, gdyż świadkowie stron obu orzekli, że każdemu oficerowi musi się zostawić wolną wolę, czy chce kolegów tej samej rangi znać, czy nie. W ten sposób załatwiono całą aferę, ale żyd zachował sobie odnośne pismo do późniejszego użycia. Pewnego dnia postawił Coblentz swoją kandydaturę na nauczyciela jazdy konnej w wymienionej szkole. Komendant szkoły, Duval de Fraville, odrzucił jednak jego propozycję, gdyż lepsi od Coblentza jeźdźcy ubiegali się o powyższe stanowisko. Z początkiem sierpnia elewi szkoły wojskowej rozjechali się na wakacje, oficerowie zaś na urlop. Tę chwilę wykorzystał Coblentz, aby nadać swoim wpływom w ministerstwie wojny znaczenie i rzeczywiście dnia 25 sierpnia został bez wiadomości swych bezpośrednich przełożonych mianowany nauczycielem jazdy w szkole wojskowej w Fontainebleau. Jego bezprawna nominacja wywołała w korpusie oficerskim niemiłe sceny. W następstwie tego udał się komendant Duval de Fraville do ministerstwa wojny, aby tam całą tę sprawę w sposób poufny przedstawić. W nieobecności ministra wojny przyjął Duvala szef sekcji, podpułkownik Gallet, który kazał się komendantowi szkoły dokładnie o tej sprawie poinformować. Następstwem tego kroku było to, że dnia 5 października przeniesiono Duvala do 40 pułku artylerji w Verdun. W dniu, w którym ogłoszono to zarządzenie, komendant szkoły wojskowej, jen. Perboyre, zgromadziwszy na podwórcu swoich 70 oficerów, między nimi także Coblentza, przemówił do nich krótko, zalecając zgodę i wzajemną wyrozumiałość. Po tem przemówieniu wszyscy oficerowie obrócili się ostentacyjnie do Coblentza tyłem i zostawili go na podwórzu samego. W trzy dni po tem zajściu sześciu starszych oficerów szkoły wojskowej zostało przeniesionych, „ponieważ korpus oficerski zachował się wobec Coblentza w sposób nieprzyjazny“. Nic to jednak nie pomogło, gdyż jen. Perboyre nie mógł nakazać swoim oficerom sympatji dla żydowskiego kolegi. Nadto żyd wniósł nową skargę do ministra wojny, który zwrócił się do jen. Perboyre z wyrzutami, „że duch w szkole wojskowej w Fontainebleau jest coraz gorszy“, składając całą odpowiedzialność za to na jenerała. Jen. Perboyre odpowiedział, że on swoim oficerom nie może dyktować ich wewnętrznych uczuć i dlatego prosi o dymisję. Minister prośbie jego uczynił zadość. Tak się przedstawia ofiara w Fontainebleau, gdzie jednemu protegowanemu żydowi poświęcono sześciu starszych oficerów, komendanta szkoły i jenerała armji.

Na poczcie w Pawłowsku pod Petersburgiem był niższym urzędnikiem niejaki Matwiejew. Pobierał on pensji 15 r. b. miesięcznie, a oprócz tego dano mu na mieszkanie komórkę, znajdującą się obok miesz kania któregoś z wyższych urzędników tegoż biura pocztowego. Otóż u tego Matwiejewa często bywało.. zbyt wesołe towarzystwo. Nie mogło to się podobać jego sąsiadom, mającym dorosłą córkę i których mieszkanie od pokoju Matwiejewa oddzielała tylko cienka ściana. Niejednokrotnie też uskarżali się na to naczelnikowi poczty, Obergowi.

Pewnego razu przyjechała do Pawłowska siostra Matwiejewa i często odwiedzała swego brata. Raz nawet, zatrzymawszy się dość długo, musiała u niego nocować. Nazajutrz rano sąsiad idzie ze skargą na Matwiejewa, że znów u niego było nieprzyzwoite towarzystwo. Naczelnik każe wołać do siebie Matwiejewa i, gdy ten wszedł, odrazu zaczął w najordynarniejszych wyrazach karcić jego zachowywanie się. Matwiejew zaczął tłomaczyć, że obecnie nocowała u niego siostra, lecz naczelnik, nie zbadawszy dokładniej sprawy, zaczął używać jeszcze dobitniejszych wyrazów i w końcu nazwał obelżywie kobietę, która wówczas u niego była. Tu już biedny urzędnik nie mógł wytrzymać i zwrócił uwagę swego zwierzchnika, że tak ubliżć nie można. Na co ten odrzekł: „Won, łotrze!“ Wtedy Matwiejew, wyprowadzony już z równowagi poprzednią rozmową, w nadzwyczajnem uniesieniu uderzył dwa razy w twarz Oberga. Zuie-

ważenie czynne swego zwierzchnika jest przez kodeks karny rosyjski uważane za bardzo ciężkie przestępstwo, dlatego też sprawę tę sądziła izba sądowa z udziałem przedstawicieli stanów.

Jak się należało spodziewać, zapadły wyrok uznał Matwiejewa za winnego i skazał go na pozbawienie wszelkich przywilejów osobistych i stanowych i na ośmiomiesięczne więzienie. W chwili, gdy mu odczytywano ten wyrok, wyjął momentalnie buteleczkę z arszenikiem i wypił jej zawartość. Pomimo pomocy lekarskiej na miejscu i w szpitalu Maryjskim, dokąd go odwieziono, w parę dni potem umarł.

Prasa tutejsza oburza się ogromnie na naczelnika poczty, robiąc go odpowiedzialnym moralnie za śmierć Matwiejewa, z którym on, nadużywając swego położenia, obszedł się tak okrutnie. „Grób sam sobie Matwiejew wykopał, lecz kamień na ten grób wyszedł, choć bezwiednie, z pracowni p. Oberga“ — mówi jedna z gazet.

Najgoręcej broni nieszczęśliwego samobójcę „Rossija.“

„Nie należy przypuszczać — czytamy w tej gazecie — aby niżsi urzędnicy byli zupełnie pozbawieni i honoru i ambicji i wszelkiej wrażliwości na obelgi; nie należy sądzić, że za 15 rb. miesięcznie zdolni są znosić wszelkie policzkowanie i narażać na policzki swych bliźnich, swoje siostry!

„Jeżeliby sprawę tę sądził sędzia pokoju, możnaby postawić dziesięć przeciw jednemu, że Matwiejew nie byłby skazany nawet na najkrótszy areszt.“

KRONIKA.

Kalendarz kościelny W piątek Piotra z Alkantary, wyznawcy; w sobotę Przeniesienie św. Wojciecha, Ireny; w niedzielę Urszuli, panny i Hilarjana.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać. łanie, sarny (kozy), cielęta i spicsaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W październiku ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. W[illegible] słońca rozpoczął się w piątek o godzinie 6 minut 12, zachód przypada o godz. 4 minut 40; długość dnia godzin 10 minut 28

Stan powietrza. Dnia 19 października o godzinie 7 rano, barometr 788·6, termometr + 7·2, wilgotność 88%, wiatr zachodni. 9

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę. 20 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego (nowość).

W niedzielę, 21 b. m.: „Otchłań“, dramat w 4 aktach F. Konczyńskiego.

* **Dla Chrześcijan, czy dla żydów?** Na Stradomiu mają OO. Misjonarze swój kościół, do którego po obydwu stronach przylega szereg kamienic, stanowiących ich własność. Idąc tamtędy zauważyliśmy na tych kamienicach, a nawet na bezpośrednio do kościoła przylegających olbrzymiej wielkości żydowskie szyldy, te widome znaki ich stanu posiadania. Dlatego to w interesie uczuć katolickiej ludności naszego miasta, faktem tym bądź co bądź dotkniętej, pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszego dostojnego księcia Kościoła, by temu gorszącemu stanowi rzeczy w odpowiedni sposób zaradził.

Majątek OO. Misjonarzy powstał z ofiarności Chrześcijan, z dobrowolnych składek polskiego ludu, który może niejednokrotnie odmówił sobie kawałka mięsa, lub chleba, by przyczynić się do wzniesienia świątyni i mieszkań dla jego kapłanów tak tutaj w Krakowie, jak i niedawno na Czarnej wsi. Sposób więc administrowania majątkiem kościelnym, powstałym ze składek Chrześcijan i to w większej części biednych przyjęty, musimy nazwać wysoce niewłaściwym, jeżeli nie gorszącym, a to już choćby z tej prostej przyczyny, że w budynkach bądź co bądź kościelnych, bo do kościoła należących, dla innowierców, w szczególności zaś dla żydów miejsca być nie powinno.

Wierzymy, że żydzi za najem tych sklepów więcej płacą, niżby mógł zapłacić kupiec katolicki, ale powtarzamy jeszcze raz, że budynki te powstały ze składek biednych Chrześcijan chłopów, robotników, kupców itd., ale nie ze składek żydów i dlatego nie powinny służyć ani OO. Misjonarzom, ani żydom do robienia dobrych interesów — przeciwnie, służyć powinny katolickiej ludności i katolickim kupcom do zarobienia, czy zaoszczędzenia paru groszy.

Tę parę cierpkich słów uważaliśmy za stosowne powiedzieć OO. Misjonarzom w interesie ich własnym, by skądinąd nie spotkały ich gorsze, co zarazem będzie przestrogą dla innych, którym mamy także wiele do powiedzenia.

Jeżeli od kogo, to chyba od katolickich kapłanów-zakonników mamy prawo wymagać, by nie popierali żydów i prawa tego w przyszłości skrupulatnie przestrzegać będziemy.

* **Pomnik Aleksandra Fredry** został wczoraj całkowicie ustawiony na klombie przed frontem teatru miejskiego. Pomnik ten, będący prawdziwą ozdobą miasta, wywiera na widzu nader miłe wrażenie, co też nie wdając się na razie w bliższą ocenę dzieła, zaznaczamy z obowiązku kronikarskiego.

Biust Fredry, wykuty w białym marmurze, spoczywa na cokole z ciemno-szarego polerowanego granitu; na frontonie znajduje się fantastyczny maskaron, a pod spodem złoty napis: „Aleksander Fredro, 1793—1875“. Odsłonięcie pomnika nastąpi w poniedziałek.

* **P. Daszyński** przysparza dużo pracy naszym władzom sądowym. Jutro rano odbędzie się w tutejszym sądzie powiatowym karnym rozprawa przeciw niemu o przekroczenie z § 312 uk. przez mięszanie się do służby urzędowej podczas konfiskaty.

* **Aresztowano po raz 10 z rzędu** pewną 14-letnią dziewczynę, która od lat trzech trudni się kradzieżą i niedawno ukończyła odsiadywać 3 miesięczny areszt!

* **Za kawałek węgla,** ukradziony z wozu pana Kwiatkowskiego, aresztowano wczoraj na Małym Rynku wyrobnika Jana Trzosa z Grzegórzek.

* **Zima za pasem,** robotnik potaniał, a w ślad za tem i hotel Saski, posiadający przecież licznie uczęszczaną salę koncertową, został pomazany wapnem, które szarą swoją sukienką przykryło odrapane jego ściany. Nie pomogło to jednak nic, lub przynajmniej mało gmachowi hotelu, który, niosąc olbrzymie dochody, przypomina zewnętrznym wyglądem starego sknerę, co mimo wytartej kapoty skrzętnie dusi ukochane grosiwo.

* **Kradzież** W kancelarji adwokata dra Bednarskiego przy ulicy Wiślnej skradziono wczoraj z zamkniętego biurka kwotę 810 koron. Kradzieży tej prawdopodobnie dopuścił się djurnista R. Z. z Puław pochodzący, którego nie można na razie odszukać, gdyż ulotnił się niewiadomo gdzie.

* **Żydowska handlarka żywym towarem.** Na dworcu kolejowym aresztowano wczoraj elegancką żydówkę, Feiglę Kümmelową, uwożącą ze sobą dwie młode dziewczęta, Leontynę Czapkałównę, córkę stolarza ze Stryja i Stefanję Łagieszównę, córkę rzeźnika z Tarnopola. Do dziewcząt mówiła kuplerka, że je wiezie na służbę do Wiednia. Żydówkę wraz z ofiarami zakwaterowano pod telegrafem.

* **Maszyniści kolejowi przeciw socjalistom.** Maszyniści kolei państwowej w Krakowie odbyli we wtorek dnia 16 b. m. w sali Johnów zgromadzenie poufne nad uchwałami zapadłemi na kongresie w Wiedniu, na którym postanowiono, aby maszyniści w Austrji stworzyli osobną organizację pod egidą partji socjalno-demokratycznej i w tym celu zakładali lokalne kółka zawodowe, które w następstwie podkopać mają stowarzyszenia maszynistów w Wiedniu, oparte na zasadach humanitarnych i przynoszące członkom wiele realnych korzyści.

Uchwały powyższe spowodowały maszynistów do zajęcia zdecydowanego stanowiska i w tym celu zwołali zgromadzenie, na którem uchwalono następujące rezolucje:

I. Zebrani dnia 16 b. m. maszyniści ogrzewalni kolei państwowej w Krakowie, oświadczamy, że z uchwałami odbytego kongresu w Wiedniu się nie solidaryzujemy. a) Zebrani oświadczają, że do partji politycznej socjalno demokratycznej nie przystępują; b) kółek zawodowych pod egidą tejże partji zakładać nie będą; c) z zasadami, przekonaniami i taktyką się nie godzą i takowe potępiają; d) protestują przeciw oświadczeniu delegata ogrzewalni nowosądeckiej p. Gregorka, jakoby personal kolejowy na powyższe punktacje się godził, bo z wyjątkiem ogrzewalni nowosądeckiej od nikogo mandatu na to nie otrzymał.

II. Zgromadzeni maszyniści uchwalają: Partja socjalno-demokratyczna zechce maszynistów kolejowych od swej opieki zwolnić, gdyż ci są już zupełnie dojrzali i nie pragną, by ich interesy przez ludzi o niewyraźnym charakterze zastępowane (?) były.

III. Zgromadzeni maszyniści uchwalają: Stać na straży nienaruszalności i jedności przeciw mieszaniu się niepowołanych osób w sprawy tegoż stowarzyszenia“.

Zgromadzeniu przewodniczył p. A. Jurkiewicz z zastępcą p. W. Nowakiem, sekretarzem był p. Daniszewski. W dyskusji zabierali głos pp. Góra, Nowak, Stróżyński, Krazawicz, Ustjanowicz i wielu innych.

Jak widzimy, maszyniści kolejowi z oburzeniem odpychają natrętne usługi nieproszonych i pewnie nie bezinteresownych opiekunów z garbatymi nosami.

* **Posiedzenie Koła nauczycieli szkół wyższych** w Krakowie odbędzie się jutro w sobotę dnia 20 b. m. o godz. 6 wieczorem w Collegium novum. Porządek dzienny: 1) Wnioski wydziału Koła w sprawie wyboru stałej komisji Koła, celem ciągłych starań o przeprowadzenie doniosłych uchwał Towarzystwa nauczycieli szkół wyższ. i Koła krak. co do urządzeń szkół średnich; ref. prof. Karol Kunz. 2) Kilka uwag o nauce i szkolnictwie na wystawie paryskiej; ref. dr Ignacy Petelenz.

* **Stan oblężenia w Krakowie!?** Przechodnie, powracający wczoraj przed północą przez Rynek główny chodnikiem naprzeciwko odwachu, byli narażeni na niebezpieczeństwo uwięzienia przez władzę wojskową. Porucznik, pełniący służbę na odwachu, uznał bowiem za stosowne ni stąd, ni zowąd ogłosić na własną rękę formalny stan oblężenia trotoaru obok księgarni Gebethnera.

Powodem tego nocnego zarządzenia, któremu według ustaw zbierający się w przyszłym roku parlament, będzie musiał chyba udzielić zatwierdzenia, było aresztowanie jakiegoś nietrzeźwego policjanta przez patrol wojskową. Ceremonji tej przypatrywało się najspokojniej dwóch obywateli; pp. O. i Z. Nagle zjawia się przed nimi odkomenderowany z odwachu podoficer uzbrojony w karabin w asyście szeregowca równie uzbrojonego i grozi im uwięzieniem, w razie jeśli natychmiast nie cofną się z trotuaru i nie powrócą do domów.

Panowie O. i Z. zapytali o powody tego zatamowania ich konstytucyjnej swobody dowolnego przenoszenia się z miejsca na miejsce. Wywiązała się tedy między kapralem w służbie a obywatelami prawno-polityczna dyskusja. Naturalnie dokoła oblężonych stawali nowi przechodnie, którzy tymczasem mijali księgarnię Gebethnera. Znajdowało się między nimi wiele osób znanych w mieście, jak adw. Gunk., dr Cer., dr Rozw., urzędnik państwowy dr Wal., właściciele drukarni pp. Korn., artysta dram. Sob., redaktor E. i wielu innych.

Na odwachu rozlega się nagle gromka komenda „antreten“, poczem po chwili wyrusza miarowym krokiem ku grupie przechodniów mały oddział żołnierzy pod wodzą cugsführera, najwidoczniej w celu stoczenia walki z nieprzyjacielem, zajmującym stanowisko groźne pod księgarnią. Kto wie, jak smutno mogłaby się skończyć ta batalja, — gdyby nie szczęśliwy traf, który tymczasem przed księgarnię sprowadził kapitana, przechodzącego przypadkowo.

Kapitan dowiedziawszy się o co rzecz idzie, udał się na odwach i po krótkiej rozmowie z porucznikiem przyszedł przeprosić uprzejmie przechodniów za niezwykłe intermezzo. Uwagę jednego z przechodniów, że pan lejtnant widocznie „ist etwas zu jung“, przyjął p. kapitan łagodnym potakującym uśmiechem.

* **A więc nie zrobił „benkele“.** Otrzymujemy następujące pismo: Na podstawie §. 19 ustawy prasowej proszę o umieszczenie w odpowiedniem miejscu najbliższego numeru „Głosu narodu“ następującego sprostowania:

W numerze 239 „Głosu narodu“ z dnia 12 października 1900 na 3 stronicy w 3-ej szpalcie w kronice znajduje się ustęp zatytułowany „Akcje Banku hipotecznego“, w którym Szanowna Redakcja podając list jakiegoś akcjonarjusza Banku hipotecznego mówi w nim, że bankructwa krakowskie powiększył ostatnimi dniami eskonter Jacobsohn.

Otóż nieprawdą jest, żeby podpisany zbankrutował, natomiast prawdą jest, że podpisany poszukuje rozsiewaczy tej fałszywej pogłoski i sądownie ich ścigać będzie, jak również prawdą jest, że inseratem w dzienniku „Czas“ z 11 b. m. Nr. 251 umieszczonym, oświadczył podpisany gotowość wypłacenia każdemu, ktoby się zgłosił z wekslem podpisanego, pełnej waluty wekslowej w gotówce bez względu na termin płatności. Z wysokim poważaniem *N. Jacobsohn.*

Wobec tego zazdrościć chyba wypada szczęśliwym posiadaczom weksli pana Jacobsohna.

* **Rosja się zbroi.** Zapewne w ścisłem wykonaniu uchwał konferencji pokojowej w Hadze, ministerjum wojny zadecydowało ostatecznie zaopatrzyć całą artylerję w działa szybkostrzelne w przeciągu lat trzech.

Na kościół Jasnogórski w dalszym ciągu złożyli: pp. Izabela Brzezińska z Bochni z prośbą o zdrowie 2 kor., Jancia i Stasia Letscherówny z Bochni z prośbą o opiekę 4 k., M. Świderska z Bochni 1 k., Michał Jelonek z Jaworzna 2 k. z prośbą o opieką dla siebie i rodziny, Marjan Dobrowolski z Nadbrzezia z prośbą o zdrowie dla Jarinki 2 k., Tadzio i Zosia Sysak z Kołomyi 2 k. Razem w dniu wczorajszym 13 k. Ogółem 5434 kor. 92 h. 24 rs. 42 kop. 1 mk. 5 lirów.

Dla kaleki: E. Sysak z Kołomyi 1 k., Jan Arnold z Chrzanowa 2 k., Grzybowski 1 k., K. Jenkner z Podgórza 2 k.

Na szkołę ludową w Cieszynie S. Wroński, aptekarz z Ulanowa 10 k.

Dla biednego ucznia z IV kl. p. E. Sysak z Kołomyi 1 k., tenże dla ucznia z II kl. 1 k.

Dla staruszki, wdowy po weteranie 1 k. i dla Rozalji Wicherek 1 k.

Żyd przed sądem. Rozprawa przeciw żydowi Salomonowi Kauferowi o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa, zakończyła się wczoraj zasądzeniem Kaufera na jeden rok ciężkiego, postem obostrzonego więzienia.

Dr Fr. Cholewicz powrócił z kąpiel i ordynuje przy ulicy Mikołajskiej Nr. 11.

Nabożeństwo żałobne. W sobotę dnia 20 b. m. o godzinie 9 rano odbędzie się w kaplicy cudownej Matki Boskiej w kościele OO. Karmelitów na Piasku nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Stefana Buszczyńskiego, na które grono Rodaków zaprasza szanowną publiczność.

Zmarły wielką pracą zdobył bardzo obszerną wiedzę historyczną i literacką, a na tle historji rozwinął zdrowe zasady narodowo polityczne, w której to dziedzinie powstał niesłychany haos. To też bałamuctwa niektórych pisarzy Buszczyński z siłą i stanowczością zwalczał, gdyż czuł, że: „Narodu duch zatruty, to dopiero bólów ból".

Dziełem swojem „Décadence de l'Europe" (Upadek Europy), wydanem w Paryżu w roku 1867, zasłynął wśród obcych narodów. W kilkudziesięciu dziennikach i pismach naukowych pojawiły się prawie równocześnie szczegółowe rozbiory krytyczne tej pracy, a w tej liczbie obok francuskich, szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie i amerykańskie pisma ogłosiły sprawozdania.

Vilbort pisze w „Siècle" co następuje: „Książka to oryginalna, pełna erudycji, napisana z rzadką dziś mocą przekonania; książka, również znakomita mocą, jak duchem, co jest największą pochwałą, jaką dać można, natchniona od początku do końca wielką miłością ludzkości. Żałujemy, że brak miejsca na studjum głębokie, gdyż nie często mamy szczęście napotykania tak obszernej wiedzy, połączonej z taką głębokością poglądów. Religję, filozofję, teorje społeczne, ekonomję, wszystko obejmuje ta książka, będąca istną encyklopedją na posługach idei wolności".

Tacy myśliciele jak Henri Martin, Piotr Leroux, Leon Richer, Adolf Guérolt, najznakomitsi krytycy Europy, wygłosili pochlebne opinje o tem dziele.

W tłomaczeniu polskiem wyszło niedawno w zbiorowem wydaniu dzieł ś. p. Stefana Buszczyńskiego.

Nie od rzeczy będzie, jako wytyczną drogą dla dzisiejszych obozów politycznych i walk wyborczych, przypomnieć zasady społecznego życia, testamentem politycznym ś. p. Buszczyńskiego objęte, które tu przytaczamy:

„Tylko światło i cnota zbawią narody, a więc społeczeństwo, i naprowadzą ludzkość na drogę praw przyrodzonych.

Niema innej równości w ludziach, tylko ta, która ich zbliża, lub wyrównywa za pomocą światła i cnoty. W ustroju społecznym nie powinny istnieć dla jednostek inne prawa ustawowe, ani inne przywileje, ani inne stopnie, tylko te, które tworzą się z oświaty i z cnót.

Zakres działalności każdego powinien być oznaczony stopniem ukształcenia i świadectwem moralności.

Cały organizm społeczny w praktyce polega na systemie wyborczym. Jeżeli system wyborczy dobry, dobrym jest ustrój społeczny, jeśli system wyborczy wadliwy, wadliwem jest społeczne życie. Powszechne głosowanie, bez względu na stopień oświaty i moralności, jest klęską społeczeństwa.

Cały więc system wyborczy powinien opierać się na prawach, których rozciągłość oznaczona jest przez stopień ukształcenia i świadectwo moralności.

Prawa człowieka, a więc rodzin, a więc narodów, są prawami, obowiązującemi całe społeczeństwo".

Z sądu. W poniedziałek dnia 22 b. m. odbędzie się przed zwyczajnym trybunałem o godzinie 11 rano rozprawa karna przeciw Andrzejowi Dąbkowi, gospodarzowi z Tenczynka. Dąbka oskarża prokuratorja państwa o występek z § 303 u. k. rzekomo popełniony przez to, że Dąbek miał obrazić ks. dra Smoczyńskiego, proboszcza w Tenczynku, podczas pełnienia służby Bożej. Obronę obwinionego prowadzić będzie dr Włodzimierz Lewicki.

Z teatru. Wczoraj wystawiono „Emigrację chłopską". W widowni zapełnionej przeważnie młodzieżą, panował ochoczy nastrój. Doskonałą grę artystów oklaskiwano z zapałem. Znakomite typy stworzyli p. Zawadzki z roli Bartka Kozicy i p. Jednowski, który przewybornie grał Mendla arendarza. Panna Jutkiewicz, jako mały Lejbele, przeprowadziła doskonale typ mądrego żydziaka, spekulującego od kolebki na chłopskiej skórze. Nie wątpimy, że niedzielne przedstawienie dla ludu wypełni teatr po brzegi.

Z teatru komunikują nam: Dziś odbyła się generalna próba z dramatu „Otchłań", który w Warszawie w ciągu dwu tygodni granym był już dziewięć razy.

Następną premierą, jaką Dyrekcja zamyśla wprowadzić na naszą scenę, będzie komedja w 3 ech aktach Fr. Schöntana i Fr. Koppel-Enfelda, p. t. „Odrodzenie" (Renaissance) w przekładzie białym wierszem, Z. Wójcickiej.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało prowizorycznego koncepistę policji Hieronima Niegłosa, prowizorycznym koncepistą pocztowym w lwowskiej dyrekcji poczt i telegrafów.

Minister handlu zamianował zarządcę poczt Karola Malkowskiego w Złoczowie, starszym zarządcą w Tarnopolu.

Ruch ludności m. Krakowa w kwartale III b. r. W czasie od 1 lipca do końca września zawarto w Krakowie małżeństw ogółem 153, w tem rzymsko katolickich 123, grecko katolickich 1, ewangelickich 2, żydowskich 27. — Dzieci żywych urodziło się w tym czasie 770 (chłopców 363, dziewcząt 357) Z ogólnej liczby narodziło się dzieci rzym. katol. 529, grecko-katol. 1, żydowskich 240. Nieżywo urodzonych było 20. — Zgonów zanotowano w tymże czasie 646. Gruźlica zabrała ofiar 139, zapalenie płuc 59, cholera niemowląt 89, śmierci przypadkowych było 10, samobójstw 9, zabójstwo 1. — W szpitalach zmarło osób 338, z obcych zmarło w Krakowie 229.

§ **Wzlot balonu hr. Zeppelina.** Mała zaledwie garstka osób była obecna przy drugim wzlocie balonu hr. Zeppelina w Friedrichshafen. Między innymi byli obecni księżna bawarska Teresa i królowa wirtemberska. O godz. 2 min. 35 okręt „król Karol" wiozący gości, opuścił port w kierunku Manzell. Powierzchnia wody była gładka, nigdzie żadnej łodzi, żadnego okrętu. Było wprawdzie dżdżysto, powietrze jednak było tak spokojne, jak rzadko. Wypuszczony na próbę o godz. 3 min. 5 balon wzniósł się prostopadle w górę i spadł na wodę o parę metrów od miejsca wzlotu. O godz. 4·45 zabrzmiała komenda kapita Siegfelda i balon poszybował szybko naprzeciw wiatru. W czasie wzbijania się w górę w miarę, jak balon łagodnie wciąż się posuwał w kierunku przeciwnym wiatrowi, widać było ciągle manewrowanie na prawo i nalewo, aż do wysokości na jakie 400 m. Zdawało się, że postanowiony program jazdy nie został zupełnie wykonany. Jazda przeciw wiatrowi trwała zaledwie czas krótki, poczem balon powolnie, w każdym razie ciągle czyniąc różne obroty, został odrzucony w tył, w kierunku wiatru blisko o 5 km. od miejsca wzlotu. Wiatr zdawał się być jakiś czas silniejszy. Za chwilę jednak prąd wiatru znów stracił na swej sile. W końcu jeszcze balon próbował się zbliżyć do miejsca, z którego wzniósł się w powietrze, co mu się udało tylko na przestrzeni dwu kilometrowej, poczem nagle nastąpiło opodal powyższego miejsca wylądowanie; balon nieuszkodzony wraz z gondolami spadł spokojnie na wodę. Była wtedy godzina 6·10. Później okazało się, że powodem nagłego wylądowania była spóźniona pora.

W czasie ostatniej jazdy łódź poruszana motorem, której szybkość wynosi 18 km. na godzinę, starała się utrzymać z balonem w tej samej linji; próba jednak spełzła na niczem. O godzinie 10-tej hr. Zeppelin wraz z aeronautą wrócili do Friedrichshofen.

Profesor Hergesell oświadczył, że próbę przedsięwziętą przez hr. Zeppelina uważa za bardzo wielką zdobycz. Balon był ciężki 12 000 kg., który to ciężar został zmniejszony przez wyrzucenie worków ciężarnych o 70 kg. tak, że balon spokojnie poszedł w górę i pozostał w równowadze. Zaraz po spuszczeniu balonu hr. Zeppelin puścił maszynę w ruch i mimo pewnych jeszcze małych niedokładności, które zostaną rychło usunięte, ostatecznie przemógł prąd wiatru i poszybował w kierunku nadanym mu przez jego kierownika. Balon posuwał się przeciw wiatrowi z szybkością co najmniej 8 m. na sekundę. Balon spuścił się napowrót w pełnym pędzie. Z niewyjaśnionej dotąd przyczyny został balon uszkodzony, wskutek czego nastąpiło nagłe wypróżnienie balonu z gazu. Za kilka dni balon będzie naprawiony, poczem hr. Zeppelin przedsięweźmie dalsze próby.

Sprawa wychowania kobiet.

Rada miejska odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina. Jedynym przedmiotem obrad były wczoraj plany nauk dla szkoły im. św. Scholastyki, przedstawione imieniem sekcji szkolnej przez referenta prof. dra Fr. Kasparka.

R. m. Kasparek objaśnia plan szkoły św. Scholastyki, prosząc, aby go Rada przyjęła.

Powstaje ogromna i niezwykle ożywiona dyskusja.

R. m. Rotter zgadza się, aby tymczasem plan zatwierdzić, ale potrzeba pomyśleć zaraz o zmianach. Jedna godzina gospodarstwa domowego to żarty, zwłaszcza, gdy się przeczyta, co to ma być. Mówca odczytuje program, który wywołuje wesołość. Lekceważoną jest i hygiena. Za to nacisk wielki na historję sztuki, którą dopiero w ostatniej klasie należy wykładać po nauczeniu się rysunków. W kursach dopełniających na 17 godzin ma być 7 poświęconych prawu — to za dużo.

R. m. Ponikło zgadza się z dyr. Rotterem.

R. m. Bartoszewicz stawia kwestję zasadniczo: dla kogo szkoła i jaki jej ma być kierunek. Sekcja szkolna chce wykształcić lalki salonowe, ale nie kobiety, które staną się żonami i matkami w sferach mieszczańskich i urzędniczych. Będą paplały po francusku i błagowały o sztuce. Mówca charakteryzuje, na co się nasze panny uczą francuskiego: aby czytać romanse i ułatwiać sobie romanse (potakiwania). Przeciw francuzczyźnie w sferach wyższych walczyliśmy pół wieku, a teraz wprowadzamy ją gwałtem w sfery mieszczańskie. Dziesięć razy mniej mężczyzn umie po francusku, a przecież im ten język potrzebniejszy, a uczą się dla czytania dzieł naukowych, nie dla paplania.

O sztuce trzeba coś wiedzieć, ale wybijać jej historję przez 4 lata, to za wiele. Dość na to jednego roku. Niech panna umie tyle z historji sztuki, co każdy z nas — a nawet więcej: niech umie tyle, co każdy z członków sekcji szkolnej (wesołość) to będzie dosyć, a to się da pomieścić na 20 kartkach. Za to kopciuszkiem jest język polski, mniej dla niego godzin, jak dla języka francuskiego, a dziś wszędzie naukę języka ojczystego uważają za podstawę wykształcenia. Kopciuszkiem jest historja Polski, bo raz tylko wykładana w VI klasie — gdzieindziej pod Moskalem i Prusakiem całkiem jej nie uczą, a u nas ją się lekceważy.

Nie ma w planie chemji — nie ma nawet pedagogji dla przyszłych matek. Ani śladu praktyczności w całym planie — jest tylko szablon zastarzały. Taka szkoła, to nie postęp, to wsteczność, niezrozumienie potrzeb społeczeństwa. Stawia wniosek odesłania sprawy jeszcze raz do sekcji szkolnej.

R. m. Rosenblatt zgadza się z wypowiedzianemi uwagami, a zwłaszcza protestuje przeciw nadmiernemu traktowaniu prawa na kursie uzupełniającym. Historję sztuki należy znieść, a wprowadzić logikę i psychologję.

R. m. Kohn podziela poczynione uwagi. Szkoła była dobra, a teraz będzie zła. Ten kierunek jaki proponuje sekcja jest anachronizmem. Trzeba więcej nauk przyrodniczych i higieny a nie francuzczyzny i sztuki. Jest za wnioskiem r. Bartoszewicza.

R. m. Bandrowski cieszy się, że r. Bartoszewicz kwestję zasadniczo postawił, że chce abyśmy szli naprzód, z życiem, a znieśli szablon. Dziś trzeba kierunku praktycznego. Dowodem gimnazjum żeńskie. Dalej oświadcza się przeciw kursom dopełniającym, bo to zbytek wobec tego, że mamy kursy Baranieckiego.

Ks. Spis prosi o przyjęcie wniosków, bo się nic lepszego nie wymyśli. Sekcja co mogła to zrobiła. Zresztą taka szkoła zapewnia stałe do chleb, bo Rada szkolna pozwala kończącym ją, być nauczycielkami tymczasowemi.

R. m. Propper przemawia za innym kierunkiem szkoły, niż go proponuje sekcja. Trzeba więcej nauk przyrodniczych.

R. m. Styczeń żąda, aby plany przerobiono przy pomocy ludzi fachowych.

R. m. Popiel zgadza się najzupełniej z r. Bartoszewiczem co do poglądów na język francuski. Tak samo słuszne są jego uwagi o języku polskim i historji Polski. Ilu sekcji nie da się przyjąć.

R. m. Domański będzie głosował za wnioskiem r. Bartoszewicza, ale chce jeszcze, aby sekcja zasięgła opinji dyrekcji św. Scholastyki. Chyba, że chcemy zepsuć, co dobre.

R. m. Fedorowicz popiera wnioski r. Bartoszewicza i Domańskiego.

R. m. Bartoszewicz polemizuje z ks. Spisem. To źle, że panny z św. Scholastyki mogą już uczyć — niech rząd zakłada seminarja. Brak sił nauczycielskich, brak seminarjów sprowadza podobne anomalje; takie same są dziś w szkołach średnich — medyk nieukończony uczy w gimnazjach.

Referent prof. Kasparek usiłuje zbić zapatrywania mowców. Można będzie plany poprawić. Po co więcej języka polskiego (!), kiedy przecież wykłady są po polsku (zapatrywanie profesora uniwersytetu!!).

Przychodzi do głosowania; kiedy znaczna wię-

kszość podnosi ręce za wnioskiem r. Bartoszewicza sekretarz oświadcza, że brak kompletu. W ten sposób referenta uratowano od formalnej porażki.

Wojna Chińska.

LONDYN 19 października. (T. B. K.). Biuro Reutera donos z Szanghaju, że dwa banki chińskie zbankrutowały z powodu rozruchów. Dyrektor jednego z nich popełnił samobójstwo. Passywa wynoszą blisko miljon taelów.

Z Pekinu telegrafują, że Li-Hung-Czang i książę Czing wręczyli notę ciału dyplomatycznemu, w której żądają szybkiego rozpoczęcia rokowań pokojowych. Osoby, winne rozruchów, zostaną pociągnięte do odpowiedzialności i według ustaw chińskich ukarane.

Rząd chiński gotów jest wypłacić odszkodowanie za zniszczone gmachy poselskie. Żądania co do odszkodowania powinno sformułować każde z mocarstw z osobna. Rząd chiński życzy sobie jak najszybszego nawiązania pertraktacyj i natychmiastowego zastanowienia akcji wojsk sprzymierzonych. Pierwsze zebranie odbyć się będzie mogło już 21 b. m.

Francuski poseł Pichon przyjął do wiadomości przyznanie się Chin do naruszenia prawa narodów i gotowość rządu do ukarania przywódców rozruchów. Dopóki, rzekł Pichon, nie spadną głowy Tuana, Tungfusianga, Kangyjego i Czuanga, o rokowaniach nie może być mowy.

WASZYNGTON 19 października. (T. B. K.) Poseł Conger telegrafuje warunki, jakie przedłożył mu Li-Hung Czang. Warunków tych dotychczas nie ogłoszono publicznie.

W Kantonie panuje niesłychane oburzenie Europejczyków na armję chińską za naruszenie cmentarza cudzoziemskiego. Obecnie prześladowanie Chrześcijan już ustało. Urzędnicy chińscy gotowi są złożyć odszkodowanie za zburzone kościoły i kaplice.

BUDAPESZT 19 października. (Tel. B. K.). Prezydent ministrów Szell w odpowiedzi na interpelacje deput. Komjathy'ego oświadcza, że kierownictwo spraw zewnętrznych jest prowadzone zupełnie w duchu praw i konstytucji. Stosunek wspólnego ministra spraw zagranicznych do prezydenta Szella jest jak najlepszy. Hr. Gołuchowski szanuje nie tylko węgierskie prawo państwowe i węgierską konstytucję, ale w każdej prawno-państwowej kwestji zajmuje zupełnie odpowiednie, poprawne stanowisko. Co się tyczy użaleń, że mało Węgrów jest zajętych w ministerstwie spraw zagranicznych, Szell stwierdza faktami, że jest inaczej, a zresztą, jeżeli jest ich nie tylu, iluby sobie życzyć należało, to już jest tylko winą samych Węgrów, że tak nielicznie poświęcają się służbie dyplomatycznej. W dalszym ciągu oświadcza Szell, że tak on, jak i minister hr. Gołuchowski dążą do tego, aby austrjacko-węgierski ambasador przy Watykanie zastępował tam zawsze w miarę węgierskie interesy. Co się tyczy kwestji chińskiej oświadcza Szell, że Austro-Węgry nie mogą usuwać z akcji, przedsięziętej przez wszystkie mocarstwa w imię humanitarności i cywilizacji. Wszystko zaś to, co przynosi jakikolwiek pożytek monarchji, jako całości, jest pożyteczee także dla Węgier.

WIEDEŃ 19 października. (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90·20, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·75, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 90·—; 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 92·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·45, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 90 75, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·50, Losy tureckie 103 50, Marki 117·97, Ruble 255·50, Renta majowa 96 65, Austrjacka Renta koronowa 97·10, Węgierska Renta koron. 90 05.

ZDRAJCA.

110) OPOWIADANIE

na tle dzisiejszych stosunków we Francji.

(Ciąg dalszy).

Pojedynek był nieunikniony.

Dwie godziny później świadkowie markiza de Lussan i Emila Aubry porozumiewali się w klubie co do spotkania, jakie miało mieć miejsce nazajutrz rano. Aubry dzielnie władał szpadą, a jako obrażonemu przysługiwało mu prawo wyboru broni. Pertraktacje trwały krótko. Za pół godziny protokół był gotów.

Na drugi dzień, z brzaskiem dnia, przeciwnicy, sekundanci i lekarze wyjechali do parku Saint-Ouen, gdzie miał odbyć się pojedynek.

W Aubrym zaszła jakaś zmiana, wczorajsza pewność siebie ustąpiła miejsca ponurym przeczuciom. Przez całą drogę był dziwnie zamyślony. Wyrzucał sobie, że spowodował i sprowokował to nieszczęsne spotkanie. Przypomniał sobie, że markiz, choć na pozór wątły, uchodził w klubie za jednego z najlepszych szermierzy i bezustanku ćwiczył się w fechtunku, podczas gdy on sam od kilku miesięcy nie miał w ręku ani rapieru, ani floretu.

Czuł po swych rękach, że wyszedł nieco z wprawy. Pocieszał się jednak myślą, że najlepsi strzelcy w strzelnicy w pojedynkach zwyczajnie lichą odgrywają rolę.

Zbliżono się do bramy parku. Stróż był uprzedzony o przybyciu gości i brama otwarła się zaraz dla dwóch powozów, które tuż za murem przystanęły. Sekundanci wysiedli, by wybrać teren i porozumieć się szczegółowo co do warunków.

Aubry, zostawszy sam, pogrążył się znowu w smutnych myślach. Mimowoli przyszła mu na myśl cała jego przeszłość tak marna, brudna, nieszczęśliwa i przyszłość jeszcze marniejsza. Choćbym i zabił markiza — myślał sobie — cóż mi z tego przyjdzie? I tak Edmei nie zdobędę już nigdy!

Zaczął myśleć o czem innem, gwizdając jakąś kawiarnianą melodję. Oczy zatopił w ponurej przestrzeni pustego parku, nurzającego się w zimnej mgle i machinalnie wyjął szpadę z pochwy. Dźwięk stali wywołał w duszy zdrajcy wrażenie głosu dzwonów pogrzebowych. Ostrze wyostrzone jak igła, wzbudziło w nim zimne dreszcze, które zatrzęsły całem jego ciałem. Nie mógł oddalić od siebie przypuszczenia, że może za chwil kilka markiz z prawdziwą rozkoszą wepchnie mu tę świecącą stal w szyję, lub w piersi i pozbędzie się raz na zawsze nienawistnego rywala.

Na tę myśl wściekłość ogarnęła Aubry'ego, zaklął straszliwie pod nosem i mruknął:

— Ano, kto wie, przy kim będzie wygrana!

Tymczasem świadkowie wynaleźli piaszczysty grunt na torze wyścigowym, naprzeciwko trybun dla widzów. Hrabia de Valréas, znawca w takich rzeczach, stukał nogą o ziemię i uznał teren za bardzo odpowiedni.

— Pozostaje nam jeszcze wylosować po pierwsze: wybór miejsc, który tutaj nie ma żadnego znaczenia, ponieważ teren jest równy i słońce nie świeci a po drugie: wybór szpad.

Hrabia de Valréas rzucił w powietrze pięciofrankówkę

— Cyfra! — krzyknął w tejże chwili jeden ze świadków Aubry'ego.

Moneta spadła, na wierzchu była cyfra. Aubry mógł sobie wybrać miejsce.

Los, stanowczo przychylny Aubry'emu, zadecydował jeszcze, że walka toczyć się będzie bronią obrażonego. Szpady, przywiezione przez markiza, odłożono na bok.

Świadkowie, uregulowawszy już wszystko, wezwali przeciwników do zrobienia toalety, t. j. do rozebrania się po biodra. Pozdrowiono się wzajemnie. Aubry nerwowo ściągał ze siebie wierzchnie ubranie, podczas gdy markiz, trochę przybladły, odpinał powoli guziki i starannie układał swoje ubranie, co jeszcze bardziej zirytowało Aubry'ego.

Hrabia de Valréas, świadek markiza, podał obydwie szpady Aubry'emu do wyboru, poczem broń niewybraną przez zdrajcę, wręczył Lussanowi.

— Przypominam panom, że zacząć macie dopiero na mój znak „naprzód" i skoro tylko krzyknę „przerwać" walka natychmiast ustać musi. Użycie lewej ręki w walce, nie jest dozwolone.

Przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie, zmierzyli szpadami odległość, wystąpili o jeden krok naprzód i spokojnie skrzyżowali broń.

Hr. de Valréas ustąpił na bok i zakomenderował:

— Naprzód!

— W tej chwili Aubry rzucił się naprzód. Markiz jednak podbił mu szpadę w górę i wyprostowawszy ramię oczekiwał dalszego ataku. Eks-oficer odrazu zrozumiał, że trzeba będzie użyć forteli z tym zimnokrwistym wrogiem. Słabemi pchnięciami usiłować więc uśpić czujność przeciwnika, przygotowując mu w duszy błyskawiczną kwartę. Atak nie udał się. Markiz odskoczył szybko wtył i natychmiast odpowiedział zdrajcy szybką ripostą, którą tenże zaledwo zdołał odbić.

I znów zdrajca, teraz już nieco zirytowany, zaczął zadawać niby szablą złudne cięcia, w chwili jednak, kiedy raptownie ponowił swą kwartę, markiz odskoczył, szpada zdrajcy przeszyła tylko powietrze, markiz postąpił błyskawicznie naprzód z pochylonem ostrzem...

Aubry nie zdołał zasłonić się na czas. Pochyliwszy się w ataku naprzód, swoim własnym ciężarem nabił się na cienkie żelazo.

— Przerwać! — zakomenderował hr. de Valréas, podczas gdy sekundanci i lekarze poskoczyli ku rannemu, który jak kłoda drzewa runął nagle na ziemię.

Lekarz badał długo ranę i znacząco wstrząsnął ramionami. Natychmiast przeniesiono Aubry'ego do pawilonu dozorcy, ledwo jednak położono go na łóżku, zdrajca nie odzyskawszy przytomności, skonał.

(Dokończenie nastąpi).

Płaszcz z nieprzemakalnego pałtaku (Loden)



Najtrwalsze 2319

materje na ubrania męskie i suknie damskie, poleca po cenach fabrycznych

Karol Kasper

FABRYCZNA WYSYŁKA SUKNA

w Innsbrucku F. 16 (Tyrol).

Próbki na żądanie darmo i opłatnie.

Korespondencja w języku polskim.

PRAKTYKANT

zamiejscowy, z ukończoną I szą klasą gimnazj. lub realną, znajdzie umieszczenie w handlu korzeni i delikatesów **Leona Jąkala** w Kalwarji. 3198 3 3

Piwo!!!

z Czeskiego akc. browaru w M. Ostrawie

11 Flaszek królewskiego **za 1·20 złr.**
11 „ **marcowego** „ **1·—** „

oraz z krajow. browaru w Skawinie:

11 flaszek eksportowego **za 1·— złr.**
12 „ marcowego „ **1·—** „
11 „ porteru „ **1·—** „

poleca REPREZENTACJA i Skład

HENRYK FUGLEWICZ

Kraków, ul. Florjańska l. 33

Telefon Nr. 32. 2825

sprzedaż starych **win, wódek** i **koniaku kuracyjnego** bardzo korzystnei.

Dobrego Furmana

lat 32, żonatego, — na ordynarję poleca **Biuro Lipińskiego w Stryju.** 3216 3 3

Beczka duża

(kufa)

na circa 600 Litrów

zaraz tanio do sprzedania.

Wiadomości udzieli Dział inserat. „Głosu Narodu“. 3125

Willa murowana

w ślicznem położeniu, 5 minut od rynku **w Myślenicach** położona, z 11 ubikacyj, werandy, kuchni, spiżarni i sieni składająca się, gustowuie zbudowana, dachówką kryta, w pośrodku ogrodów kwiatowego, warzywnego i owocowego położona, z obszernymi budynkami gospodarczymi i piwnicami, jest z powodu przeniesienia w inną okolicę, **zaraz do sprzedania**. Kapitał potrzebny 5.500 złr. Wiadomość: *Jan Strycharski* Kraków, 2826

Tylko 1 korona za 1 los.

Główna wygrana 60.000 koron

gotówką z potrąceniem 20%. 3034

Losy na Inwalidów

po 1 koronie

Ciągnienie 10 Listopada 1900.

Do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych m. Krakowa — oraz w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“.



Bilard karambolowy

Seiferta, mało używany, tanio do sprzedania u Radwańskiego Oświęcim. 3203 3 16

W HANDLU pod firmą

Szarski i Syn

w Krakowie 3141

jest wolne miejsce dla

PRAKTYKANTA.

Ekonom zdolny

energiczny, uczciwy, z najlepszemi poleceniami, przyjmie zaraz posadę na stół lub ordynarją. — Łaskawe zgłoszenia dla **M. N. 3185.** do działu inser. „Głosu Narodu“ Kraków. 3185

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacja kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze.

„Piwo Bawarskie“ jest 14-stopniowe, w gatunku, jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego. wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu. 1111

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy**, a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

BRADE'GO



Krople żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane w Aptece „zum König von Ungarn“ KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,

Schutzmarke. C. Brady

od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady,** i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych. nie kupować 2682 5 24

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: C. Brady

Składniki są podane. — **Krople żołądkowe** do nabycia **we wszystkich aptekach.**

Pomocnik

z działu galanteryjno-drobiazgowego i papierowego, **poszukuje posady** jako pomocnik, lub też do prowadzenia samodzielnie interesu, za złożeniem kaucji. Adresować proszę: **„M. E. 100.“** p. rest. Nowy Sącz. 3212 3 6

Dwa Pokoje

frontowe, elegancko urządzone, **są do wynajęcia** każdego czasu, z usługą, i **kompletnem utrzymaniem** oraz **zdrową i smaczną kuchnią.** — Ulica **Karmelicka Nr. 16,** I-sze piętro drzwi na prawo. 2173 3 3

Do sprzedania

para bardzo ładnych, dobrze zaaklimatyzowanych **papużek.** Ul. Szpitalna l. 32 I piętro. 3239

Praktykant handlowy

znajdzie zaraz umieszczenie w handlu korzennym i delikatesów

Emeryka Staszkiewicza

W KROŚNIE. 3238 2 3

Młody Pomocnik

zegarmistrzowski

lub poduczony praktykant, znajdzie zaraz posadę u Jana Mięsowicza, zegarmistrza **w Nowym Sączu.** — Zgłoszenia tamże. 3237 2 3

Do handlu korzennego

A. T. Grafczyńskiego

w Krakowie, ul. Krowoderska l. 88.

potrzebny jest Chłopiec

zamiejscowy, — do praktyki. 3221

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową,
Pomarańczową,
Wiśniową,
Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct.
mała na próbę 35 cent.

oraz

Wódki Dra J. Zdunia

Winiak
Borówczankę
Jałowczak
Gorzką
Kminkówkę
Kontuszówkę
Tarniówkę.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Wino Szampańskie

Butelka 3 złr.

FIRMY

Louis François & Cie

MONOPOLE DEMI SEC

poleca

„SKŁAD WIN GRECKICH“

Kraków, Jagiellońska L. 7.

☛ Wysyłki na prowincję pocztą lub koleją odwrotnie. ☚

Butelka 3 złr.

Wino Szampańskie

4971

Józefa Ekerowa

udziela lekcyj tańców

u siebie w domu, w domach prywatnych i pensjonatach.

Mieszka: Mały Rynek Nr. 6 II-gie piętro.

Łaskawe zgłoszenia przyjmuje każdego czasu. 2893 8 8

Dla młodzieży szkolnej!

wielki wybór książek do nabożeństwa,
medalików srebrnych i zwykłych, oraz obrazków świętych 315

poleca specjalny Skład artykułów treści religijnej **Kazimierza Zajączkowskiego** Kraków, pl. Marjacki 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.